№ 2. Czwartek — 25 Grudnia (6 Stycznia) 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . . „ 1.
Z odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 6 Stycznia **Trzech Króli**
„ 7 „ „ ś. Lucyana M. i Teod. Wyz.
„ 8 „ „ ś. Seweryna Opata.
„ 9 „ „ ś. Marcyanny Panny Męcz.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 11
Zachód „ „ „ 4 „ 01
Długość dnia . . . godzin 7 „ 49
Przybyło „ . . . „ „ 11

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Jest do nabycia

RADOMIANKA

Kalendarz humorystyczny, illustrowany

na rok 1887.

CENA 30 KOP

SKŁAD GŁÓWNY
u wydawcy Feliksa Kwaśniewskiego w Radomiu.
Sprzedaż
we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi i w Redakcyi „Gazety Radomskiej".

RADOMIANKA

Dnia 10-go i 11-go stycznia r. b. w hotelu Sandomierskim pod Nr. 5 od godz. 9-tej rano **odbędzie się licytacya** różnych wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych, jako to: pierścionków, bransolet itp. rzeczy. Drogie kamienie będą wchodzić w zakres licytowanych przedmiotów.

Posiadając patent wyższy gimnazyalny oraz medal

UDZIELAM LEKCYJ

i korepetycyi przedmiotów w zakres gimnazyalny wchodzących.

Zgłaszać się można codziennie do godz. 2-ej.

Gabryela Diesenhaus
Ulica Lubelska, dom W-go Anszera.

Podejmuje się wszelkich robót oraz posiada gotowe druki

DRUKARNIA I LITOGRAFIA

A. KURZĄTKOWSKIEGO

w Radomiu, ulica Lubelska wprost gimnazyum żeńskiego.

Wiadomości bieżące.

Komisya do ułożenia projektu nowego kodeksu karnego w Petersburgu wyznaczona, zaprowadza w obowiązującym znaczne zmiany. Zamiast 156 dzisiejszych rozdziałów, będzie ich tylko 77.

Przepisy o świętokradztwie, wypełniające dotąd prawie cały rozdział w dziale przestępstw przeciwko religii, obecnie zebrane zostały w jeden paragraf i zaliczone do przestępstw przeciw własności. Odnośnie do kradzieży, pojęcie gwałtownej, t. z. „włamanie" całkiem zarzucone zostało.

Lichwiarze karani być mają więzieniem, jeśli pożyczka udzieloną została pod warunkami rujnującemi dłużnika; jeśli nadmierna wysokość procentu zostanie jakimbądź wybiegiem ukryta. Procent nie przenoszący 15% nie uważa się za nadmierny.

Ministeryum dóbr państwowych, jak donoszą dzienniki odeskie, postanowiło przedsięwziąść energiczne środki w celu zaprowadzenia w Rosyi uprawy tytoniu. W tym celu wysłani już są specyaliści do Turcyi i Holandyi dla obznajmienia się z tym przedmiotem na miejscu.

Podatek od tytoniu stanowi i w obecnej chwili jedno z poważniejszych źródeł dochodów państwowych, a przy rozwoju plantacyi może się w wielkim stopniu powiększyć. Według wiadomości zebranych przez ministeryum skarbu, jednej akcyzy z tytoniu przez ostatnie trzy lata wpłynęło: w roku 1883 — 16,761.328 rs. w roku 1884 — 18,147.160 rs w r. 1885 — 17,657.055 rs. Oprócz tego zaś opłata za patenty na prawo sprzedaży tytoniu, dawała państwu w przeciągu trzech lat średnio po 1,767.180 rs.

Wydelegowanym urzędnikom polecono, aby oprócz zbadania sposobów polepszenia uprawy tytoniu zaprojektowali środki, zapomocą których możnaby w Rosyi w jaknajprędszym czasie polepszyć i rozszerzyć uprawę tytoniu.

Z MIASTA I OKOLICY.

Wybory w Resursie na rok 1887. Pod przewodnictwem JW. Wicegubernatora, rzeczywistego radcy stany, barona Bukshewdena w dniu 11 grudnia r. z. o godzinie 8 wieczorem odbyły się w Resursie radomskiej doroczne wybory na członków komitetu tejże. Głosujących było 118, wstrzymało się od głosowania 15. Wybranymi zostali do komitetu: 1. Pięciński Józef (85 głosów), 2. Grodziński Władysław (83), 3. Luboński Konstanty (83), 4. Suligowski Felicyan (75), 5. Jasiński Antoni (63), 6. Etinger Bolesław (58), 7. Żerański Ludwik (54), 8. Przyłęcki Bolesław (53), 9. Guttman Józef (52), 10. Karsch Ludwik (52), 11. Paklerski Władysław (50) 12. Czaplin Mikołaj (45).

Na zastępców: 1. Piramowicz Witold (38), 2. Przyłuski Stanisław (35), 3. Paszkowicz Adam (32), 4. Jarzyński Prosper (30), 5 Próchnicki (22), 6. Piwkowski (21).

Do rewizyi ksiąg kasowych i inwentarza: 1. Janiszewski Julian (68), 2. Kaczyński (51), 3. Świdwiński (48).

Po dokonanych wyborach, obecni członkowie Resursy zaproszeni zostali do sekretnego głosowania nad projektem powiększenia lokalu Resursy, przybudowaniem dwóch pokoi wedle planu sporządzonego przez pana Majera. Projekt prawie jednogłośnie przyjęto.

5

TEMIDA NAD DNIESTREM.

Farsa w czterech momentach

skreślił

MARYAN JASIEŃCZYK.

Aptekarz rozgodowski, przeciwnym był biegunem słynnego kolegi z Yonville, tak mistrzowsko przyszłym przechowanego pokoleniom przez Flaubert'a w „Pani Bowary". Zupełnie odmiennych był zasad aptekarzem. Żadnego nie czuł w sobie pociągu ku nowym zadaniom i torom wiedzy a społecznych ruchów. Konserwatysta zaciekły, czytywał jeno „Czas", a „Nowa Reforma" doprowadzała go niemal do ataków nerwowych. Nienawidził Bismarka, pobożny aż do bigoteryi, pełen był czci dla osoby papieża.

Szczególniej teraz od dwóch tygodni zajęte ustawicznie myślą o biskupie władze jego intellektualne dziwnemu podlegały wzburzeniu. Spędzając dnie całe z „ekscellencyą" na końcu języka, blizkim był halucynacyi. Jakoż pierwszy symptom nadwątlenia systemu nerwowego lekodzieja, objawił się nadspodziewanie podczas odwrotu tegoż z handelku Szlamy w asystencyi Teofili i Jontka.

Trzymany za polę, mrucząc pod nosem: „Eks... eks.. ecelncyo... tego ten... jak tam... ty który", dowędrował na róg uliczki i spostrzegł sędziego, który po przeciwnej stronie, wywijając rękoma, z trudem przygotowywał się do kąpieli.

Aptekarz zatrzymał się nagle; libacyą do reszty zrujnowane nerwy, przemieniłyby mu w biskupa bodaj kawałek kija napotkanego na drodze, na widok więc sędziego odwrócił się do Teofili i szepnął jej do ucha, wprawdzie jeszcze nie zewszystkiem pewny siebie:

— Teofila, patrzaj... bi...iskup.

— Co się też to panu przywidziało, chodźmy do domu, bo się pani będzie gniewać, że pan tak późno wraca.

Ale aptekarz tak się już w widzeniu swojem zaciekł, że go nawet słowo „pani" ocucić nie zdołało.

— Po...o...wiadam ci Teofila, że...e... to biskup, e.. eks...celencya — i szarpnął się, by jaknajprędzej powitać infułata mową, której był po uszy pełny, a urwana poła surduta została w ręku służącej.

Tymczasem sędzia pozbył się zwierzchniego ubrania i stanął *vis-à-vis* w bieli. Barwa ta zmięszała na chwilę myśli aptekarza — zawahał się. W głowie jego pojęcie biskupa zbyt silnie związanem było z poczuciem fioletu, by nawet po pijanemu zapomnieć o nim. Wnet przecież drogą kojarzenia się wrażeń, stanął mu na myśli obraz papieża Krzyknął więc:

— Pa...apież! — i runął w błoto na kolana.

— Teofila klękaj, pa...apież błogosławi *urbi et orbi*. Sędzia podniósł właśnie ręce, by wykonać *salto mortale* głową na dół.

— Teofila klękaj, mówię ci pa... — nim jednak słowa dokończył, głośny śmiech rozległ się w rynku, echem biegł po ulicach miasteczka i na wsze strony głosił światu, że adjunkt blondyn, że Ajaks drugi, że łzawy Jontek po raz pierwszy roześmiał się w życiu.

Niemało trzeba było czasu i perswazyi, by namówić aptekarza do opuszczenia zajmowanej w błocie pozycyi. Bił się w piersi, na wszystko głuchy. Dopiero gdy Ajaks I. uprowadził sędziego, udało się Teofili twierdzeniem, że papież spać już poszedł, nakłonić pana, by to samo zrobił.

Opodal we drzwiach domu czekała pani aptekarzowa na przybycie męża.

Gdy nieszczęśliwa ofiara mieszaniny pietyzmu z sokiem winnnym stanęła przed majestatem żony, Jontek, który ją pod rękę prowadził, usłyszał z tłumionym gniewem wymówione słowa:

— Poczekaj dam ja tobie papieża... — a zaraz potem głuchy odgłos silnego kułaka w okolicach żeber aptekarza.

Drzwi zatrzaśnięto, Jontek westchnął i po chwili, niczem niezamącona cisza, zaległa rynek i uliczki sławetnego miasta. *(D. c. n.).*

Dnia 16 grudnia podług ustawy obowiązującej, członkowie Komitetu zebrali się celem wybrania z pomiędzy siebie honorowych urzędników.

Skutkiem tego na rok 1887 *Wice-prezesem* Resursy wybrany został p. Władysław Grodziński, *Gospodarzem* p. Józef Pięciński, *Sekretarzem* p. Konstanty Luboński, *Kasyerem* p. Władysław Paklerski, *Bibliotekarzem* p. Felicyan Suligowski.

Bal na Sylwestra odbył się, jak corocznie, w sali resursowej. Dość liczne grono osób zebrało się, aby pożegnać rok stary a powitać nowy; większość jednak pod filarami sali i na galeryi należała raczej do widzów. Z liczby przyjmujących udział w zabawie dwadzieścia kilka par złożyło różnobarwny, strojny wieniec młodzieży tańczącej w takt orkiestry wojskowej mohilewskiego pułku, dyrygowanej przez p. kapelmistrza Bednarza. Tańce szły żywo i ochoczo, bo uproszony kierownik p. J. umiejętnie je prowadził i podtrzymywał.

Z uderzeniem godziny 12-ej odsłonięcie transparentu, urządzonego *ad hoc* przez p. budowniczego Meyera, stało się hasłem ogólnym powitania nowego roku, wśród wzajemnych życzeń i toastów. Przyjęto go z otwartemi rękoma, bodaj nam dopisał, bodaj nie zawiódł nikogo!

Zabawa przeciągnęła się wprawdzie do nadranka a jednakże znać było, że czemś niedomaga. Brakło jej naprzód młodzieży dziarsko, z życiem, jak to niegdyś, tańczącej, dalej niebyło tej szczerej, promieniejącej wesołości, która jest duszą zebrania. Bawiono się niby... dla podtrzymania zwyczaju, bo to na Sylwestra.

Nie obyło się też bez maleńkich dyssonansów, które zrodziły dwie kwestye resursowe, pierwsza z nich:

Czy gospodarze balów, członkowie komitetu resursowego obowiązani są przybywające damy wprowadzać na salę i to każdą bez różnicy i wyjątku, czy zależy to od ich uznania i dobrych chęci? druga:

Czy pokój od wejścia, przyległy sali resursowej, winien być w dnie balowe zarezerwowany dla gości i wolny od stojików do kart, dymu cygar i papierosów, lub też może pozostać areną popisów na zielonym polu młodzieży stroniącej od tańca, lekceważącej nie tylko kobiety, lecz i starszych, którym wybór ogólnego zebrania członków resursy nadał prawo wydawania stosownych rozporządzeń? Kwestye te prawdopodobnie rozstrzygnięte zostaną na najpierwszem posiedzeniu członków komitetu resursowego.

Bezpłatne obiady dla biednych, o których niedawno podnieśliśmy myśl w gazecie naszej, do tej pory nie opuściły dziedziny projektów tylko. A przecież poinnych gubernialnych miastach od lat paru weszły w użycie. Od tygodnia wydają je już w Kaliszu, gdzie przeszłej zimy 124 biedaków żywiły. Ha, co kraj to obyczaj, widocznie u nas inaczej.

Fałszywa waga. Gosposie nasze narzekają na rzeźników, sprzedających mięso na placyku obok rajtszuli.

Panowie ci, korzystając z tego, że posyłane po mięso służące nie znają wag, urywają przy sprzedarzy ile mogą, nie doważając należycie.

Ujemnie to świadczy o uczciwości niektórych rzeźników naszych.

Natura zwyciężyła. Bezwątpienia, że ze wszystkich środków lokomocyi najprzyjemniejszą dla ogółu jest jazda sankami. Pol wierszem wypowiada o tem swe zdanie „kiedy jeździć, to już sanną"; książę Józef solą czy cukrem wysypuje drogę w Jabłonny, ażeby goście jego w lecie użyć mogli zaimprowizowanej szlichtady, my zaś zwykli śmiertelnicy z niecierpliwością oczekujemy spadnięcia pierwszego śniegu, by zrobić to samo.

Są jednakże ludzie odmiennych zdań i gustów, którzy postanowili odmawiać nam tej przyjemności. Zdziwiło nas niepomiernie, iż drogę idącą od rogatki przy ulicy Długiej do stacyi towarowej, która w czasie letnich miesięcy z powodu błota była nie do przebycia a wskutek spadłego nań śniegu stała się raz przecie możebną, zasypać kazano umyślnie nawiezionemi w tym celu kilkoma set furami ziemi. Tym sposobem uniemożebniono nam nietylko szlichtadę, lecz nawet kołowy przejazd po niej.

Krótkiem jednak było zwycięztwo twórców owego niefortunnego pomysłu. Okazała się wyższą siła natury, w postaci spadłego ponownie śniegu, który trudy ich w niwecz obrócił, a nam pozwolił znowu jeździć drogą powyższą saniami.

Widocznie „mędrszy Pan Bóg, od Pana Rymszy"; co wziąwszy pod uwagę, sądzimy, iż gdzie należy uszanują po raz wtóry spadłe śniegi a świeżym nasypem ziemi nie zechcą tamować nam ułatwionej przez to komunikacyi z dworcem kolei.

Pączki. Karnawałowy ten przysmak cieszy się nielada powodzeniem w Radomiu, oto jedna z cukierni naszych rozsprzedała ich w niedzielę 685 sztuk!

Rozpacz i radość. W dzień nowego roku zdarzył się na ulicy Lubelskiej wypadeczek, świadczący dodatnio o pełnych uczynności radomiakach.

Mały, może dwunastoletni, nędznie ubrany chłopczyna, zalewając się łzami, szukał czegoś na trotuarze, odgarniając śnieg rękoma. Zaciekawiło to przechodniów; jeden i drugi przystanął a jął rozpytywać chłopca, czegoby płakał i szukał. Drżący od zimna chłopczyna z łkaniem odpowiedział pytającym, że 3 rs., które dostał od pana X. dla ojca chorego, stróża domu, uronił na ulicy i oto odszukać ich nie może. Obecni w jednej chwili zrobili składkę, której rezultatem nie trzy a pięć było rubli.

Tak więc po chwilowej rozpaczy, nastąpiła radość nielada.

Lament furmanów. Sądzono, iż z otwarciem drogi dąbrowskiej t. z. szmulerki i szteinkelerki, kursujące pomiędzy Radomiem a Warszawą, przestaną istnieć. Tymczasem wbrew przepowiedniom — kursują. Wpływa na to wysoka taryfa przewozowa kolei dąbrowskiej, każdy bowiem kupiec sprowadza towary za pośrednictwem żydów furmanów, przewożących je daleko taniej. I pasażerów im nie braknie, bo gdy bilet 3-ej klasy koleją kosztuje z Radomia przeszło 2 rs. omnibusem żydowskim można się do Warszawy dostać za 75 kop.

Z przeprowadzeniem jednak projektowanej linii kolejowej z Radomia do Warszawy wprost na Jedlnię, Białobrzegi, Grójec i Tarczyn, dzisiejsza komunikacya konna nie wytrzyma konkurencyi.

To też w przewidywaniu tej alternatywy, dziś już płaczą właściciele omnibusów, a rezultatem ich lamentu jest podwyższenie opłaty za przewóz towarów, aby choć w ten sposób zabezpieczyć się trochę od późniejszych strat i braku zarobku.

Gałant-dorożkarz. Przez ubiegłe święta, korzystając z sanny, kto żyw używał jej w mieście.

Bogaci i biedni, panowie i służba, wszyscy, kto posiadał własne konie lub złotówkę na dorożkarskie sanki, jeździł po ulicach jak najęty.

— Hej, panie sankarz, wolni? — woła jakaś kucharka, wysuwając się z grona otaczających ją towarzyszek.

— Wolny! — odpowiada, podjeżdżając, posłuszny automedon.

— A chila chceta za godzinę?

— Taksa jest pół rubla, ale jak z paniami za dwa złote pojadę. Siadajta!

— „Dalej panno Maryanno, niech panna włazi, — zakonkludowała tłusta kucharka i oto pięć służących wpakowało się do sani. Dryndziarz zaciął konie i pojechali. Czy nie galant-dorożkarz?

Prośba do wydawcy kalendarza. Jeden z miejscowych ogrodników, wielki miłośnik kwiatów, nadesłał do wydawcy „Radomianki" list pełen humoru, w którym prosi uprzejmie o zmiany pewne w kalendarzu na rok przyszły.

Mianowicie pan X. życzy sobie, śś. Serwacego, Pankracego i Bonifacego przenieść z miesiąca Maja na Marzec, gdyż dni te słyną zimnem szkodzącem roślinności w ogrodach. Zimna te, pisze dalej pan X., istnieją od czasu, kiedy według legendy pan Marzec zaprosił swego sąsiada pana Kwietnia na bal do siebie. Ponieważ pan Kwiecień w niezgodzie wielkiej żył z panem Marcem, poszedł więc do sąsiada swego p. Maja, poradzić się, jak mu wypada postąpić z zaproszeniem p. Marca.

P. Maj, człek stateczny a mądry, zalecił sąsiadowi jechać na zabawę do Marca, lecz kazał mu w drogę wziąść z sobą wóz, sanie i łódkę, bo jak mówił: Marzec zmiennym bywa.

Usłuchał Kwiecień mądrych rad Maja i pojechał wozem, na który zabrał sanie i łódkę. I dobrze zrobił. Ledwie bowiem z pałacu swego wyjechał, gdy śnieg grubemi płatami padać zaczął. Spuścił więc sanie z wozu, jechał dalej a śnieg padał coraz gęściej.

Wtem, gdy koło południa słońce silniej przygrzewać zaczęło, zrobiła się nagle odwilż, tak, że łódką pływać można było.

Spuścił więc Kwiecień łódkę i płynął wygodnie i na czas zdążył na bal do Marca.

Zdziwiło to niezmiernie zmiennego Marca, pyta więc przybyłego Kwietnia:

— Kto cię objaśnił, jak jechać masz do mnie?

— Sąsiad mój, Maj — odrzekł Kwiecień.

A Marzec na to:

— *Czekaj panie Maju, zmrożę ci za to kwiatek w pięknym gaju.*

I rzeczywiście od tego pamiętnego balu, na którym, mówiąc nawiasem, Kwiecień spił się strasznie, peryodyczne zimna w Maju ponawiają się.

Otóż pan X., kończąc swój list do wydawcy „Radomianki", radzi mu zrobić na rok przyszły zmianę świętych w kalendarzu z Maja na Marzec, a wtedy, jak pisze, zamiast 30 kopiejek, po rublu ogrodnicy za kalendarz płacić będą z ochotą.

Ha, trzebaby się pana Maja poradzić.

Otrzymujemy nastąpującą korespondencyę:

Szanowny Panie Redaktorze!

W celu ostrzeżenia innych, uważam za słuszne prosić o umieszczenie w łamach pisma Pańskiego, poniżej przytoczonego zdarzenia.

Idących za pogrzebem Ludwika Gaina w drodze na cmentarz na Spacerowej ulicy począł kropić deszcz, skutkiem czego ten i ów osłonił się parasolem. Gdym za przykładem poszedł innych, jakaś jejmość w średnim wieku zgłasza się do mnie z prośbą o pożyczenie parasola, dla dwóch pań idących po za nią. Na razie odmówiłem, po chwili jednak jejmość ową zastąpił nieznany mi młody człowiek i tak natarczywie jął się parasola domagać, że decydując się na przemoknięcie, oddałem mu go. Zaledwiem to uczynił, damy i parasol znikły mi z oczów.

Mniejsza o damy, ale z parasolem do dziś dnia się nie zobaczyłem. *Adam Kownacki.*

Z KRAJU.

W Brzostowie, wsi należącej do dóbr Ćmielowa, własności księcia Druckiego-Lubeckiego, odbyła się ceremonia poświęcenia nowo założonej fabryki rur kanalizacyjnych, szteingutu, cegły ogniotrwałej itd. Fabryka zajmuje obecnie kilkudziesięciu ludzi, samych krajowców, z czasem potrzebować ich będzie kilkuset, a w pełnem jej rozwoju produkcya sięgnie cyfry miliona rubli.

Malowane krawaty. „Słowo" pomieszcza wiadomość, że p. Wład. Gumiński, znany artysta malarz, otrzymał od jednej z warszawskich fabryk zamówienie na pewną ilość malowanych krawatów męzkich, Do malatur tych służyć mają zarówno kwiaty jak i sceny humorystyczne. Widocznie niewyczerpanych pomysłów moda zamierza obdarzyć nas tą nowością.

W Petersburgu zawiązało się przedsiębiorstwo oczyszczania podwórzy ze śniegu za pomocą odpowiednio zbudowanego pieca. Podobno manipulacya ta jest tańsza od zwykłej wywózki śniegu.

Jak donosi telegram prywatny „Kuryera Warszawskiego" kolej Karola-Ludwika (linia łącząca Kraków ze Lwowem) otrzymał koncesyę na budowę linii z Dembicy do Tarnobrzega. Budowa kolei tej ma być jaknajśpieszniej wykończoną.

Świeże kwiaty. Jeden z zamożnych domów ogrodniczych rozpoczął sprowadzać codziennie do Warszawy świeże kwiaty, pochodzące z Francyi.

Nowy ten przemysł powinien wpłynąć na obniżenie cen bukietów i kwiatów produkowanych na miejscu w nadchodzącym karnawale. O ile słyszeliśmy, kamelje z nad brzegów morza Śródziemnego i róże, sprzedawane są obecnie w handlu detalicznym: pierwsze po kop. 30 sztuka, a drugie po kop. 15, w handlu zaś hurtowym wypadają jeszcze taniej.

Z prasy rosyjskiej. Niedowiarstwem w utrzymanie błogosławieństw pokoju odznacza się gazeta „Swiet", z tego powodu gazeta warszawska „Wiek" w nr. 291 ciekawe ze szpalt koleżanki podaje wyimki. „Swiet" zaznaczywszy, że prasa rosyjska tylko odpowiadała na strzały dzienników niemieckich, nigdy nie dopuszczając się nieprzyzwoitych aluzyi wobec ukoronowanych głów sąsiednich monarchii, dziwi się, że szczwanie niemieckich dzienników na Rosyę nie ustaje. Mniejsza o socyalistów, wszystkich przyjaciół federatywnej Austryi, mniejsza o głos deputowanych wolny, ale jeżeli w piśmie konserwatywnem jak „Allgemeine Conservative Monatsschrift" czytamy, że Niemcy za najpewniejszą gwarancyę pokoju uważają odbudowanie Polski, zabranie prowincyi nadbaltyckich w zamian za utracone dla zgody z Francyą Alzacyę i Lotaryngię — tego to już nadto.

Nawet przywódcy centrum głoszą: zbliżmy się ściślej do Austro-Węgier a pomyślmy o odbudowaniu Polski!

Wszystkie więc stronnictwa Niemiec w zgodzie są, a byle coś zrobić z uszczerbkiem Rosyi, przyjmują jednakie hasło.

Wszystkie chcą rzucić pochodnię buntu w Polsce i prowincyach nadbaltyckich. Tego ma dokonać, nie parząc Niemców, własnemi palcami Austrya.

Odpowiadając na te niewczesne patryotów niemieckich zachcianki, gazeta „Swiet" przypomina, czy zapomnieli o Galicyi? i poznańskiem?, prusach wschodnich? o tem, że lud w prowincyach nadbaltyckich masami na prawosławie przechodzi przed uciskiem panów niemieckich, w końcu o tem, że gdyby Rosya raz chciała, to może ideą zniesienia proletaryatu i ogólnego podziału między bezrolnych ziemi, zwyciężyć całą Austryę i Niemcy, których mieszkańcy, aż do Ameryki uciekają przed dobrodziejstwami kultury i biurokracyi niemieckiej mimo parlamentów, niszczących biednych ludzi.

ZE ŚWIATA.

Ze sportu. Na torze berlińskim, na którym polskie konie jeszcze nie biegały, będzie się niebawem popisywać stajnia hr. Krasińskiego.

Trzy mianowicie jej konie zostały zameldowane do „Wielkiego Derby" międzynarodowego wyścigu na r. 1888 i będą walczyć o nagrodę 20.000 marek. W następnym roku będą biegać dwulatki z tejże stadniny, których matki zostały teraz zapisane w kancelaryi berlińskich wyścigów konnych.

Wiadomości polityczne.

Od czasu widać słynnego napoleońskiego zaręczenia „Cesarstwo to pokój", ludzie odwykli dawać wiarę tego rodzaju zapewnieniom, bo i w chwili obecnej, lubo do tego widocznych nie ma powodów, nikt w pokój nie wierzy, a niedowierzający dzielą się tylko na pewne kategorye.

Wielu jest uważających bez racyi wojnę za blizką, są tacy co ją czynią zawisłą od życia cesarza Wilhelma, inni znowu ją oddalają do czasu upływu terminu sojuszu między Austryą a Niemcami.

Wiadomości najsprzeczniejsze w tym względzie, zalegają gazety dni ubiegłych. Przodują w tej mierze, jak zwykle wiedeńskie, bo jakże pogodzić telegram, że pokój jest niewątpliwy, z telegramami, które donoszą o wielkich naradach ministrów w przedmiocie restauracyi na tron Bulgaryi Battenberga, dalej z telegramem z Dzurdżewa, podającym za pewne, że rejencya zwołuje na dzień 10 b. m. wielkie zebranie narodowe, aby obrać ponownie tegoż księcia i ogłosić niezawisłość Bulgaryi (chyba przecie nie od Turcyi, ani postanowień kongresu berlińskiego).

Powtarzamy wprawdzie te pogłoski wraz z tą, że Battenberg do Bukaresztu jedzie, uważając wszakże za daleko bardziej uzasadnione, to, co nam piszą pod dniem 31 grudnia z Berlina: jako książe ten miał oświadczyć, iż w obecnych okolicznościach i warunkach nigdy władzy nie przyjmie, że w Rumunii o zamiarach jego przybycia tam, na dworze nic nie wiedzą, w końcu, iż książę kanclerz niemiecki, zapewne w charakterze „meklera uczciwego" sprawę bulgarską bierze do ręki, ofiarując swe wysokie pośrednictwo, co może być w związku z pogłoską o nowym do tronu bulgarskiego kandydacie, księciu Saxe Altenberg, niedawno temu dowodzącym półkiem gwardyi huzarów grodzieńskich w Warszawie.

Przechodząc z pośród owych domniemań i pogłosek do rzeczy pewniejszych, wiemy, że deputacya bulgarska w Londynie, lubo całe jej przyjęcie miało charakter zupełnie prywatny, doznawała wszędzie oznak serdeczności i sympatyi. Lord Idesleigh, minister spraw zagranicznych, zaprosił ją do swego zamku Exeter, wszakże gazety ministeryalne zaraz ostrzegły, iż zaproszenie to należy kłaść na karb zwykłej gościnności wielkich panów angielskich. Jak obecnie deputacya bawi już w Paryżu.

Przesilenie gabinetowe w Anglii, spowodowane wystąpieniem Churchilla (Czarczyl), ministra skarbu, nie ustało. Hartington nie chciał przyjąć teki po nim, ostatnia wiadomość w sprawie tej brzmi, że Churchill wróci pod warunkiem, iż Salisbury zaniecha mięszania się w sprawy Wschodu. Wtymże samym numerze „Times" zapewnia, iż Rosya z Niemcami formalny sojusz zawarła temi dniami.

Uchodząca za powagę, gazeta Vossa, którą, jako ulubioną, czytuje codzień sam cesarz Wilhelm, donosi o wielkich uprzejmościach dla posła francuzkiego p. Herbette na wielkim

2

TARAPATY REDAKCYJNE.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 1.).

I znowu otworzyły się drzwi a do sali wszedł jeden ze znanych przemysłowców miejscowych. I ten obejrzał się dokoła, ale już żadnych uwag nie robiąc, sucho jakoś a z tłumionym gniewem w głosie o redaktora zapytał.

— Zaraz nadejdzie — odpowiedziałem, wskazując mu krzesło.

— Zaczekam — wycedził przez zęby przemysłowiec i siadł *vis-à-vis* za stołem.

Mnie na widok tych dwóch panów, którzy niby posągi zawzięcie milcząc, przeszywali mnie wzrokiem, mrowie przebiegło strachu. Obejrzałem się, jakby szukając pomocy lub odwrót pragnąc zapewnić sobie i oto zadrżałem raz drugi i trzeci i czwarty, bo drzwi wchodowe prawie się nie zamykały a przedemną stawali kolejno: chłop, żyd i miejscowy „od okazyi" literat, wszyscy o redaktora pytając a po sakramentalnej odpowiedzi mojej:

— Zaraz nadejdzie! — zajmując w milczeniu miejsca *vis-à-vis* mnie.

Co się wtedy z listkami mimozy działo, czy tuliła się i rozchylała jako przedtem kolejno, już nie wiedziałem, wiedziałem jeno, że mi w onem milczącem gronie obecnych ani sposobu dumać a tem mniej pisać było. Od czasu do czasu podnosiłem wylękłe oczy, spuszczając je natychmiast pod naciskiem pięciu par źrenic, groźnie a uporczywie wycelowanych na mnie.

Jak długo siedziałem tak, nie pamiętam, tyle pomnę, że mi się ta męczarnia wiekiem wydała. Sądzę, przechodziłem przez wrażenia skazańca, któremu na szafocie głowę złożono na pieńku, lada chwila grożąc jej odjęciem. Wyglądałem redaktora jak zbawienia, a redaktor jak na złość nie nadchodził. W końcu tracąc ostatek panowania nad sobą, zerwałem się z miejsca i marsz do drzwi — aliści pięć par rąk oparło mi się na barkach — pomyślałem:

— Bywaj zdrów kochanku... już po tobie! — i rad nie rad znalazłem się w oka mgnieniu cały, nienaruszony na dawnem miejscu.

Co to wszystko znaczyć miało? Czego ci ludzie pragną odemnie? Znowu siedziałem otoczony pięcioma rybami, wypatrującemi się na mnie okrutnie. Fakt, że cało, bez szwanku dostałem się jak na skrzydłach z pod drzwi na krzesło, uspokoił mnie nieco. Widocznie obecni nie pragnęli zagłady mojej. Nabierałem otuchy. Trzeba było wyjść z niezrozumiałego dla mnie położenia, wezwawszy zatem całą moc duszy i energię płuc moich ku pomocy, chrząknąłem — Nic! Chrząknąłem raz drugi — jeszcze nic! Wtedy ośmieliłem się podnieść oczy i kolejno przebiegłem niemi po twarzach obecnych; na każdej dostrzegłem pełen politowania jakiegoś a ironiczny na każdej uśmiech.

Oburzyło to mnie i zdecydowało:

— Panowie, czy mogę zapytać, co was tu sprowadza? — wyrzuciłem jednym tchem, polecając się w duchu wszystkim świętym.

— Redaktor gdzie? — była odpowiedź.

— Zaraz nadejdzie — tłomaczyłem — wszakże, jeżeli szanownym panom pilno, ja mam upoważnienie wysłuchania was i załatwienia spraw dotyczących redakcyi.

— A, jeżeli tak — odrzekł mi na to pierwszy z gości, sięgając do kieszonki od kamizelki, z której wydobył świstek podobny bardzo do kwitów, wydawanych prenumeratorom za uiszczoną opłatę — to najpierw — tu rzucił pogardliwie kwit na stół — wykreśl mnie pan z listy prenumeratorów, ja podobnych głupstw jak wasza gazeta, rzetelnemi opłacać nie myślę pieniędzmi.

Struchlałem.

— Panie Dobrodzieju...

— Nie przerywaj pan! — zawołał, unosząc się „pan Dobrodziej".— To się nazywa u was prowincyonalna gazeta, w której o prowincyi ani dudu? Alboż wy wiecie co się za rogatkami miasta dzieje? Tam bieda taka, że aż oczy na wierzch wyłażą — a wy nic?! Tam się mordują, zabijają, kradną, obdzierają — a wy nic?! Tam ani dróg, ani mostów; mnie tydzień temu szkapa nogę na moście złamała — a wy nic?!

— Panie Dobrodzieju! — zbierając się na odwagę krzyknąłem — czemuż nam pan nie doniósł o tem?

— To wy tak chcecie wydawać gazetę?! Ja mam czytać co sam napiszę? Niedość, że za nią płacę, jeszcze mam sam gazetę pisać!

— Na korespondentów nas nie stać, tylko poparcie ogółu może nas do tego, jak na dzisiaj *pium desiderium*, doprowadzić.

— Co mnie do tego! — perorował dalej rozindyczony interlokutor mój — ja za swoje pieniądze chcę, żeby o mnie pisano, ale wy tylko miasto umiecie brać w opiekę, jakiś tam przemysł, handel, co was wieś obchodzi.

— Przepraszam! — krzyknął wtedy, podnosząc się z miejsca przemysłowiec — a dawno to temu obce pod niebiosa wychwalaliście piwo!

— Ależ my nie wychwalali, my przeciwnie...

— Nie przerywaj pan! Nic się o obcych piwach pisać nie powinno w miejscowej gazecie. O swojem... o swojem tylko panowie, choćby na pół z wodą. To się nazywa przemysł popierać własny a nie żydowskie podnosić firmy.

— A wa! co za żydowskie — przerwał żydek — a nie stojało w gazecie, co kupcowe zdzierają a na loteryach żydki szachrują. Pan potrzebujesz wiedzieć, co żydki rozumieją się na handel i co o żydkach pisać trza a nie o chłopach i chłopach.

— Kaj ta o nas — wrzasnął chłopek — toć pisało w gazecie, jako chłopy dzieciom własnym „upust" robić każą.

— To tylko wypadek, o którym z urzędu...

— A fejletony wasze, to także wypadek? — dorzucił literat — jakieś tam Temidy, wierszydła z pod ciemnej gwiazdy albo głupstwa „Z chwili".

— Ależ „czem chata bogata, tem rada".

— Nie ma co czytać w waszej gazecie.

— Wszak to prowincyonalne pismo tylko... fejletony kosztują.

— Lepiej żaden, jak taki! — zakonkludował literat.

— Lepiej nic, jak taka gazeta! — chórem zawtórowali wszyscy.

— Proszę nas wykreślić z listy prenumeratorów, podobnej bibuły nie trzymamy dalej — wołano.

— Panie redaktorze, ratuj pan — krzyknąłem, spostrzegając wchodzącego do sali redaktora — ratuj pan — i... strach pomyśleć, co się stało dalej.

Oto zanim nieszczęśliwy redaktor krokiem zdołał się posunąć w głąb sali, grono zawziętych nieprzyjaciół gazety pochwyciło go między siebie i w oka mgnieniu rozdarło na sztuki. Następnie kolejno, jak weszli, każdy chwytał to rękę, to nogę rozćwiertowanej ofiary a potrząsając nią groźnie, wychodził.

Po chwili nad szczątkami redaktora stał już tylko żydek, na razie pochylił się, jakby z zamiarem oderwania mu głowy, nagle jednak zmieniając postanowienie, sięgnął do kieszeni męczennika i dobył z niej pugilares. Szybko zajrzał do środka i skrzywił się i splunął.

I nie dziw. Znalazł w nim okładkę nowelek Jasieńczyka obok niezapłaconego rachunku drukarni.

. . . . . .

Co się dalej stało, ja nie wiem. Ze strachu, jak mysz spocony... przebudziłem się.

(D. c. n.)

EMJOT.

obiedzie galowym, z okazyi jubileuszu 80-letniej służby wojskowej cesarza. Posadzono go przed innymi, zaraz po marszałku Moltkiem; tenże poseł donosił, że Bismarck niezawodnie nie zaczepi pierwszy Francyi a o żadnych nadzwyczajnych uzbrojeniach poseł nic nie wie.

Wszystko to są wysoce uspakajające wiadomości, wślad za niemi usposobienie giełdy lepsze; rubel wrócił na 190 mimo to wiele gazet nie pozbywa się swych pesymistycznych zapatrywań. Do nich należy „Now. Wrem“ gazeta ta twierdzi, iż najdrobniejsza okoliczność może wpłynąć na zmianę tych pokojowych usposobień i postawić mocarstwa w antagonizmie, do takich zalicza: dwulicowość polityki angielskiej, opór rejencyi bulgarskiej, który może przynaglić Rosyę po działania, jak również opór parlamentu niemieckiego, któryby pchnął do wojny z Francyą. W gruntownym tym artykule, doskonale piszący wykazuje, że tak Rosya jak Austrya, niby na wojnie nie zyskały, bo nawet po zwycięztwach, wycieńczone, musiały by się poddać jakiemu nowemu kongresowi berlińskiemu, na którymby znowu przewodniczył „uczciwy mekler“ z jakim Dizraelim.

Mniej więcej, idąc za zdaniem „Mosk. Wied.“, powtarza to w swoim bilansie za rok 1886 nasza „Gazeta Polska“, nie radząc dowierzać maskowanym intrygom niemieckim, które mimo udanej obojętności, dobrze myślą nad wpływem swoim w Konstantynopolu. Wszak chcianoby tam słowiańszczyznę rozburzyć a dla zyskania spokojności, Francyi oddać Alzacyę i Lotaryngię, poszukawszy dla siebie kompensat nad Baltykiem, to znowu z jakiego niezawisłego pozornie, nad brzgami Wisły skleconego politycznego organizmu, wytworzyć rodzaj bufforu od Rosyi dla olbrzymiej germańskiej lokomotywy.

Gazety Petersburgskie donoszą, że generał, baron Kaulbars został dodany do boku głównodowodzącego gwardyami i wojennym okręgiem peterburgskim.

Tyle niezbyt dawno popularnego jenerała i ministra wojny, Boulanger'a, z powodu mowy jego o spodziewanej wojnie i potrzebie energicznego przygotowania się na nią Francyi, dziś dzienniki, które nic nie szanują oprócz własnych zysków, bez ceremonii ogłaszają za rodzaj ukrytego Monka, tylko że w nieswiadomości swojej nie wiedzą, jakiej monarchicznej partyi.

„Gazeta Handlowa“ warszawska notuje: usposobienie ogólne giełdy znacznie lepsze, rubel wszedł na 192 marek, a w Wiedniu dawano za niego do 117.20 guldenów za sto.

TELEGRAMY.

Berlin, 3 stycznia. „Nord. Allg Ztg.“ ogłasza otrzymany z Konstantynopola protest przeciw napaściom prasy angielskiej i węgierskiej na sułtana. Artykuł ten orzeka, że Turcya nie widzi potrzeby przeciwdziałać polityce rosyjskiej, chociaż i nie poświęci dla Rosyi ważniejszych swoich interesów.

Londyn, 3 stycznia. Deputacyę bulgarską zapewniono tu, iż Bulgarya może stanowczo liczyć na poparcie Anglii i Włoch. Doradzano też nie dokonywać wyboru księcia, póki nie nastąpi porozumienie między mocarstwami.

Konstantynopol 3 stycznia. Przybycia deputacyi bulgarskiej spodziewają się tu około połowy stycznia. Do tego czasu W. Porta nie poweźmie żadnej decyzyi w sprawie bulgarskiej.

Paryż, 3 stycznia. Na zebraniu u Grevy'ego mieli zdecydować Ferry i Freycinet, że niezbędne jest zbliżenie się różnych odłamów partyi republikańskiej celem poparcia gabinetu Gobleta.

Londyn, 4 stycznia, Goschen przyjął kanclerstwo skarbu w gabinecie Salisbury'ego. Hartington wyraził zgodę swą na to.

Deputacya bulgarska została wczoraj zaproszoną na śniadanie do lorda-majora.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

Ludwik Jenike po 27 letniej pracy nad redakcyjnym stołem Tygodnika Ilustrowanego, opuścił stanowisko redaktora, odstępując go p. Józefowi Wolfowi. Nie znaczy to, by zasłużony w literaturze naszej pracownik złożyć miał pióro na dobre, owszem p. Jenike nawet od współpracownictwa nie odsuwa się, naczem pismo powyższe źle zapewne nie wyjdzie. Radą bodaj sędziwy a doświadczony redaktor skutecznie wpłynąć będzie mógł na dalszy rozwój znakomicie prowadzonego dotąd Tygodnika.

LOGOGRYF.

Z sylab: a, a, al, bal, bi, cem, cha, de, fred, han, ko, kon, la, lo, ług, mi, ne, ni, o, pla, pol, pir, ra, rab, ro, ru, ru, siew, so, ści, ta, to, u, u, wi, wie, y, za; ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery i końcowe czytane z góry utworzą pierwsze imię i nazwisko arabskiego władcy, drugie zaś nazwę plemienia germańskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) sławny wódz, 2) Bożek z mytologii greckiej, 3) Rzeka we Włoszech, 4) Miasto w Królestwie Polskiem, 5) Jeden z faraonów, 6) Mieszkaniec pustyni, 7) Rzeka w Ameryce, 8) Broń, 9) Imie męzkie, 10) Miasto w Aferyce, 11) Czynność rolnika, 12) Zwierze, 13) Urzędnicy w starożytnym Rzymie. *J. R.*

Rozwiązanie Logogryfu z Nr. 99.

Battenberg Aleksander.

1) *B*alsamin*a*, 2) *A*nawa*l*, 3) *T*ermopil*e*, 4) *T*omba*k*, 5) *E*pos, 6) *N*auk*a*, 7) *B*abi*n*, 8) *E*berhar*d*, 9) *R*eszk*e*, 10) *G*rotge*r*.

Rozwiązanie dobre nadesłali: z miasta. *Glk.* z prowincyi: p. K. R. D.

ROZMAITOSCI.

Praktyczny podarunek ślubny. Praktyczni synowie Albionu wprowadzili nowy zwyczaj, godny stanowczo naśladowania. Wujowie, kuzynowie i inni krewni młodej pary, zamiast, jak dotychczas, ofiarowywać nowo-zaślubionym różne zbytkowne i bezużyteczne podarunki, składają sumę, jaką mieli zamiar na upominki wydać i zebranym w ten sposób funduszem opłacają na dwa, trzy, pięć czy dziesięć lat z góry.... komorne za mieszkanie nowożeńców. Myśl zaiste wysoce praktyczna.

Nagroda dla tego, kto bez zająknienia wymówi tytuł urzędnika niemieckich kolei żelaznych: „Eisenbahnbaudotationshauptkassencentralbuchhaltungsregistraturfunktionaer“... ach! Jest to tytuł urzędnika kasy głównej funduszów na budowę dróg żelaznych. Z dwojga złego łatwiej płynnie powiedzieć: Nie pieprz Pietrze wieprza i t. p., niż zarekomendować takiego urzędnika pannie na balu... walc się skończy, a panna nie dowie się, kto ją do niego zaprasza. Dobry ton pruskich oficyałów wymaga, aby nawet na balu wymieniać przed swą damą wszystkie tytuły urzędowe, ordery, medale i gratyfikacye, jakiemi tancerz został w różnych czasach obdarzony; są tancerze nawet tak skrupulatni, że wymieniają komplementy ustne, jakie otrzymali od swoich szefów lub ministra. Od ilości tytułów zależy, ile razy panna okrąży z tancerzem swym salę balową — z urzędnikiem „Eisenbahn... i t. d., i t. d.“ tańczyłaby do skończenia świata.

OGŁOSZENIA.

W dniu 30-ym grudnia zaginęła

SUKA

wyżlica, rosła, cała kasztanowata, biały znak na piersiach.
Prosi się o odesłanie, lub danie znać o jej pobycie do stróża w domu Fiszmana Nr. 7 w Rynku. — Osoba tająca pobyt suki, sądownie będzie poszukiwaną.

WE WSZYSTKICH MIASTACH

poszukiwane są uzdolnione osoby, bez różnicy stanów, do sprzedaży artykułu łatwy zbyt mającego i przez publiczność ulubionego. — **Łatwa sprzedaż za wysoką prowizyą.**
Oferty *franko*, do Grün & Com. Bruksella (Belgia).

Regularnej dostawy
ŻYTA i GROCHU
podejmuje się
DOM HANDLOWY
DONIMIRSKI & COM.
w Lublinie
Tamże nabywa się **ŁUBIN żółty i niebieski.**

NAGRODY rs. 5.

W dniu 3 stycznia b. r. zgubioną została bransoleta złota z niebieskiemi emaliowanemi liśćmi. Znalazca za powyższą nadgrodą, oddać ją zechce w Dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego w mieszkaniu Prezesa.

WYPOZYCZAM

rs. 100-120 za wynajęcie dobrego fortepianu lub pianina. Hotel Polski, wejście z bramy na lewo, parter.

SPECYALNY MAGAZYN BIELIZNY

J. MOCZYDŁOWSKIEGO

w Radomiu, ul. Lubelska, dom W. Lichtensteina, wprost Sądu Okręgowego

POLECA:

Koszule męzkie, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki, Mankiety, Krawaty w najświeższych formach, Bieliznę damską, Kwiaty, Wyroby trykotowe w różnych gatunkach, Chustki do nosa i na szyję, Szelki, Skarpetki, Pończochy oraz Galanteryę.

DROŻDŻE PRASOWANE

Otrzymawszy wyłączną sprzedaż **Drożdży prasowanych krajowych**, wyrobu Zakładów Przemysłowych Niechcieckich, dla dogodności pp Piekarzy i Cukierników sprzedawać je będę od 13 b. m. w sklepie własnym w domu p. Landaua przy ulicy Lubelskiej

F. Duszek.

PIECE KAFLOWE

PO NIZKICH CENACH

zwyczajne, porcelanowe, majolikowe, kominki bogato ozdobne wszelkich stylów i **we wszelkich możliwych kolorach,** także **piece przenośne,** piękne i praktyczne, **kuchnie angielskie** najlepszych konstrukcyj, **wanny** białe i kolorowe, **posadzki terrakotowe, Cement krajowy i angielski** i wszelkie inne **materyały budowlane** dostarcza

Karol L. Wickenhagen.

SĄ DO SPRZEDANIA

Obrazy Olejne

pochodzące z słynnych niegdyś galeryi w kraju, sztychy włoskie i angielskie,

DZIEŁA SZTUKI

z czasów dawniejszych (antyki)

meble starożytne z bronzami, medaliony ścienne portretowe znakomitych mężów itp.

Wiadomość bliższą powziąść można w redakcyi.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 24 Декабря 1886 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.